TEATR DRAMATYCZNY W GDYNI

ALEKSANDER FREDRO

DAMY I HUZARY

TEATR DRAMATYCZNY
W GDYNI, UL. BEMA 26

ZE ZBIORÓW
Działu Dokumentacji ZG ZASP

DYREKTOR NACZELNY:
ZBIGNIEW BATURO

DYREKTOR ARTYSTYCZNY:
BOHDAN PORĘBA

KIEROWNIK LITERACKI:
KRZYSZTOF WÓJCICKI

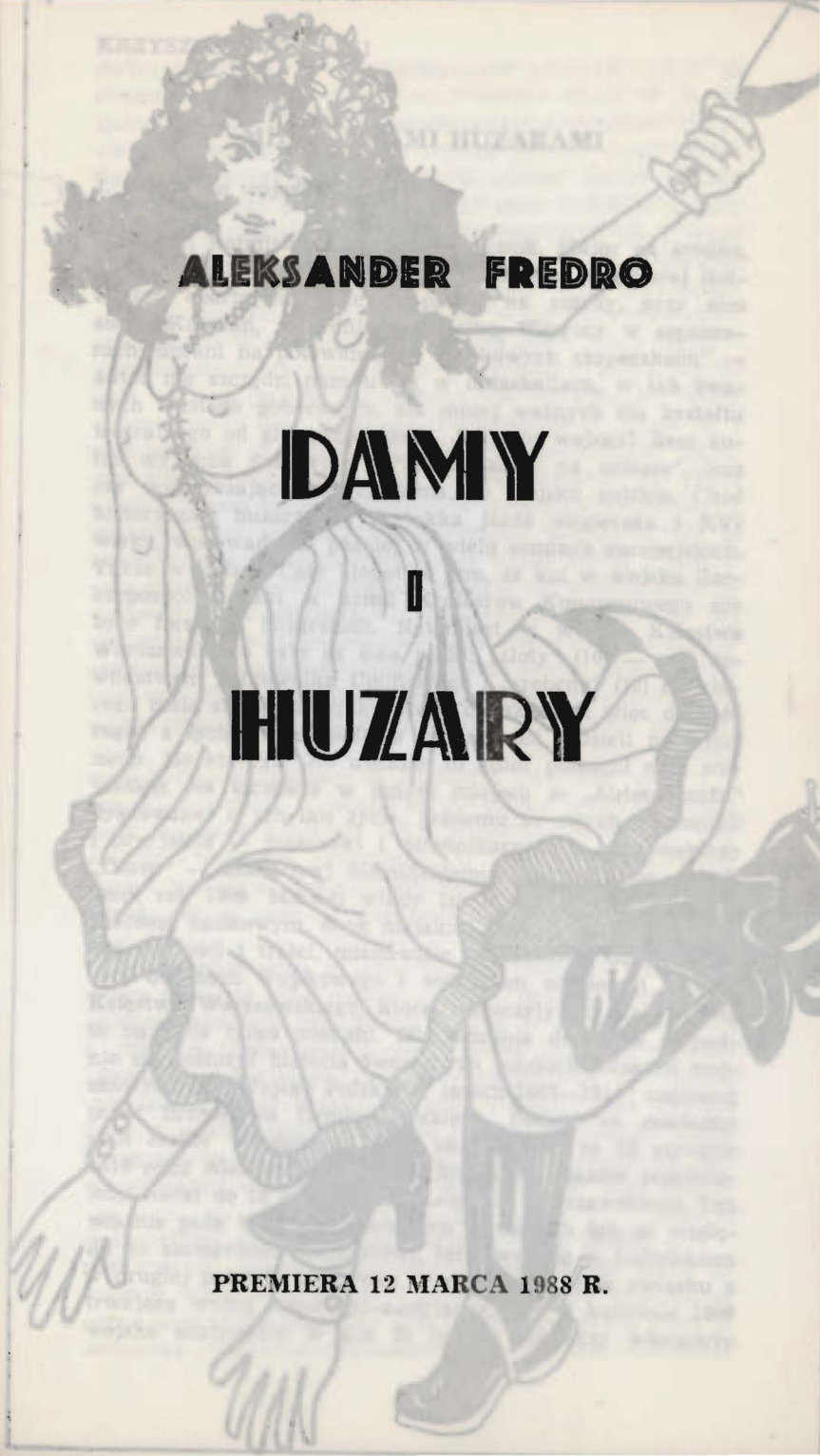

ALEKSANDER FREDRO

DAMY I HUZARY

PREMIERA 12 MARCA 1988 R.

KRZYSZTOF WÓJCICKI

MIĘDZY NAMI HUZARAMI

1. Jak to na wojence ładnie...

„Major, Rotmistrz, Kapelan, Porucznik. Major na środku, ogląda strzelbę, po lewej Porucznik nabija, po prawej Rotmistrz, oparty na strzelbie patrzy na szachy, przy nim siedzi Kapelan, zatrudniony strzelbą. Wszyscy w szpancerach, ubrani na polowanie, w wojskowych czapeczkach" — autor nie szczędzi nam uwag w didaskaliach, w tak zwanych tekstach pobocznych, nie mniej ważnych dla kształtu teatralnego od głównego tekstu. Jakie to wojsko? Sam autor wyjaśnia dosłownie: „Pułk huzarów na urlopie", lecz czy wystarczająco? Rzecz jasna, to wojsko polskie. Choć historycznie huzarzy — to lekka jazda węgierska z XVI wieku, wprowadzona później w wielu armiach europejskich. Także w Polsce. Cały kłopot w tym, że ani w wojsku Rzeczypospolitej, ani w armii Królestwa Kongresowego nie było formacji huzarskich. Natomiast w wojsku Księstwa Warszawskiego były aż dwa pułki: „złoty" (10) — pod dowództwem pułkownika Umińskiego i „srebrny" (13) na którego czele stał pułkownik Józef Toliński. Tak więc do któregoś z tych dwóch pułków przynależeć musieli nasi huzarzy. Do którego? No właśnie, tu autor poskąpił nam wyjaśnień. Na szczęście w innym miejscu w „Autobiografii" dyktowanej u schyłku życia, jednemu ze swych wielbicieli i przyjaciół — pisarzowi i dziennikarzowi z krakowskiego „Czasu" — Lucjanowi Siemińskiemu, przyznaje się: „Nadszedł rok 1809. Miałem wtedy lat 16 i z bardzo miernym zasobem naukowym, obok niejakiej znajomości książek różnej wartości i treści, mianowicie francuskich, uczułem pociąg do stanu wojskowego i wstąpiłem w szeregi wojsk Księstwa Warszawskiego, które wkroczyły do Galicji". Są to na razie tylko poszlaki. Dla zebrania dowodów wypadnie się posłużyć historią ówczesnych polskich formacji wojskowych pt. „Wojsko Polskie w latach 1807—1814" napisaną przez Bronisława Gembarzewskiego. Podaje on dokładny stan służby wojskowej. I oto okazuje się, że 23 stycznia 1810 roku Aleksander Fredro z 211 pułku ułanów przydzielony został do 13 pułku jazdy Księstwa Warszawskiego. Ten właśnie pułk huzarów „srebrnych" (zwanych tak ze względu na szamerunek mundurów), formował się w Lubelskiem w drugiej połowie 1809 roku. Pamiętajmy, że w związku z trwającą wojną francusko-austriacką, już w kwietniu 1809 wojska austriackie w sile 30 tysięcy żołnierzy wkroczyły

na tereny Księstwa Warszawskiego i dostały się do Warszawy. W maju wojsko polskie pod dowództwem księcia Józefa Poniatowskiego rozpoczęło ofensywę wgłąb Galicji. Polacy zajęli Lublin, zdobyli twierdze Zamościa i Sandomierza. Polska kawaleria dotarła aż do Lwowa i zajęła miasto. W końcu maja 1809 zaczynają się tworzyć wspomniane pułki galicyjskie. 1 stycznia 1810 roku — już uformowany pułk 13 składał przysięgę w Siedlcach. Następnie stacjonował jakiś czas w Warszawie, a od początku czerwca rozkwaterowany został na Podlasiu. Tyle historia.

Idźmy dalej. Sięgnijmy po tekst komedii. W końcu I aktu porucznik wspomina o zbliżającym się nieprzyjacielu, który nie pozwolił mu zabezpieczyć dalszej podróży Zosi i jej matki. O rabunkach i pożogach... Cóż to za nieprzyjaciel? Wspomnienia Porucznika dowodzą, że wypadki owe zaszły nie w czasie pokoju przy przemarszu jakichś rozswawolonych oddziałów żołnierskich, ale w czasie wojny i że był to oddział nieprzyjacielski. Cóż to mogła być za wojna? I tu nie będzie specjalnych kłopotów z określeniem szczegółów, bowiem jedną tylko wojnę wojsko polskie mogło wówczas prowadzić. Była to wyprawa armii Księstwa Warszawskiego z 1809 roku — uwieńczona zwycięskim zajęciem części zaboru austriackiego. Ostateczny wynik zmagań przyniósł zwycięstwo armii polskiej. Jej żołnierze mogą teraz korzystać z zasłużonego urlopu, w okolicach wolnych od nieprzyjaciela.

I znów powtórka z historii. W październiku 1809 roku pokój wiedeński kończy wojnę Francji z Austrią, która ponosi znaczne straty terytorialne. Na rzecz Księstwa Warszawskiego przypadły: Lubelszczyzna, Kraków i Galicja wschodnia. Miast walk, szturmów, akcji, wypadów i podchodów — polowanie. „Pojedziemy na łów, na łów, towarzyszu mój..."

Wróćmy do Fredry. Widać więc, że autor połączył bohaterów swej komedii z dobrze znaną sobie formacją pułku huzarów. Spełnił, w pewnej mierze, akt serdecznej, przyjacielskiej kurtuazji wobec dawnych dowódców i kolegów z pułku. Ten gest autora rozstrzyga wątpliwości o czasie i miejscu akcji „Dam i huzarów", która toczy się na ziemiach należących dawniej do zaboru austriackiego, w jakiś czas po opisanych wyżej wypadkach, zaś na pewno przed rokiem 1812, to jest przed wybuchem wojny francusko-rosyjskiej.

Tyle mówią fakty. Zważmy jakie znaczenie psychologiczne miały one dla życia i twórczości Fredry. Niewątpliwie zaciągnięcie się pod sztandary stanowiło znaczny przełom w życiu przyszłego autora. Rok 1809 jawi się w jego wspomnieniach jako data najważniejsza, najbardziej pamiętna. Po raz pierwszy wdział mundur, polski mundur. Otrzymał szlify oficerskie. „Wtenczas — wspomni po latach w pamiętnikach „Trzy po trzy" z niemałym rozrzewnieniem — z Olesia wyrosłem na pana Aleksandra". We wspomnianej już „Autobiografii" wyzna wprost: „Odtąd zaczęła się dla mnie szkoła świata, najpraktyczniejsza, najbardziej urozmaicona, a zarazem najponętniejsza ze wszystkich szkół, w jakich się mamy uczyć doświadczenia". Zaiste. Tym bardziej, że zbliżała się już nowa wojna. Tuż przed wybuchem kampanii rosyjskiej porucznik Fredro zostaje mianowany kapitanem 5 Pułku Strzelców Konnych. Pełni funkcję adiutanta majora (zastępcy dowódcy pułku). Wiosną 1812 roku półmilionowa armia napoleońska przechodzi przez Polskę. Kraj ulega dużym zniszczeniom. Mimo to wystawia 100 tysięczną armię. W czerwcu wojska francuskie przekraczają Niemen, graniczną rzekę pomiędzy Księstwem Warszawskim a Rosją. 8 lipca tegoż roku młody kapitan — Aleksander Fredro przejeżdżał w swym barwnym mundurze przez Nowogródek. „Przez sztachety okręcone powojem i chmielem" śledzić miał ten przemarsz przyszły autor „Historii szlacheckiej z roku 1811—1812 we dwunastu księgach wierszem" — 14 letni wówczas Adam, „w żałobie po ojcu, ale z sercem gorejącym radością". Nie poznali się wówczas i nie zamienili ani słowa. Zostaną sobie przedstawieni dopiero w 1850 roku u Czartoryskich w Hotelu Lambert.

Fredro brał udział w kilku bitwach kampanii napoleońskiej. Znalazł się w Moskwie. Razem z Wielką Armią odbywał tragiczny owrót. Pod Berezyną cudem uniknął śmierci. W Wilnie zachorował na tyfus, dostał się do niewoli .Cierpiał głód i upokorzenie. Następnie przez Lwów i Pragę czeską zmierzał do Drezna, gdzie odebrał Krzyż Virtuti Militari — za kampanię moskiewską. Po pewnym czasie przyjął funkcję w sztabie Napoleona. Kampanię 1814 roku ukończył pod Paryżem, z drugim po Virtuti odznaczeniem bojowym: Krzyżem Legii Honorowej.

Młodość Fredry zaczęła się od czegoś, co dla 16—20 latka musiało być i było cudowną przygodą. Wojna spędzona na koniach, ale i w salonach, była jednocześnie wielką podróżą przez Europę od Moskwy po Paryż, od Berezyny, po Sekwanę. Otarł się o Napoleona i o kilku innych, wybitnych ludzi tamtej epoki. Posłuchajmy raz jeszcze osobistego wyznania: „Z rejterującym, a staczającym po drodze krwawe bitwy Napoleonem doszedłem do Paryża i pobytowi w tej stolicy winien jestem poznanie teatru francuskiego, który zrobił na mnie nieopisane wrażenie". Oto, jako się rzekło na początku, szkoła świata: życie i teatr.

Jaki to rodzaj teatru zainteresował przyszłego komedio-

pisarza? Otóż wcale nie Comédie Française, którą tak żywo interesował się Napoleon, osobiście kreśląc regulamin pracy narodowego zespołu, i w której Français Talma mistrzowsko recytował aleksandryny tragedii Corneille'a i Racine'a Klasyczna recytacja nie porwała emocji młodego kapitana. Natomiast zachwyciły wprost komedie, wodewile i tym podobne formy w „lekkich" teatrach. A co najważniejsze: poznał Moliera.

Po zawieszeniu broni i późniejszej demobilizacji, latem 1814 roku Fredro udał się w drogę powrotną do kraju. Z tej „szczęśliwej" mimo wszystko wojny, wraca do „szczęśliwego" Lwowa. Wówczas to otrzymuje od swego ojca-Jacka nieopodal Lwowa położony folwark. Zaczyna się „kawalerskie gospodarstwo". Jak wówczas żył? Po kawalersku... polował, jeździł do Lwowa na karnawałowe zabawy, kochał się, gospodarował, lecz nade wszystko oddawał się pisaniu. Tam, na odludziu żołnierz przeistoczył się w poetę. Pisał bardzo intensywnie. W niespełna rok potem teatr lwowski zagrał jego pierwszą komedię pt. „Intryga na prędce". Wkrótce powstać miały arcydzieła.

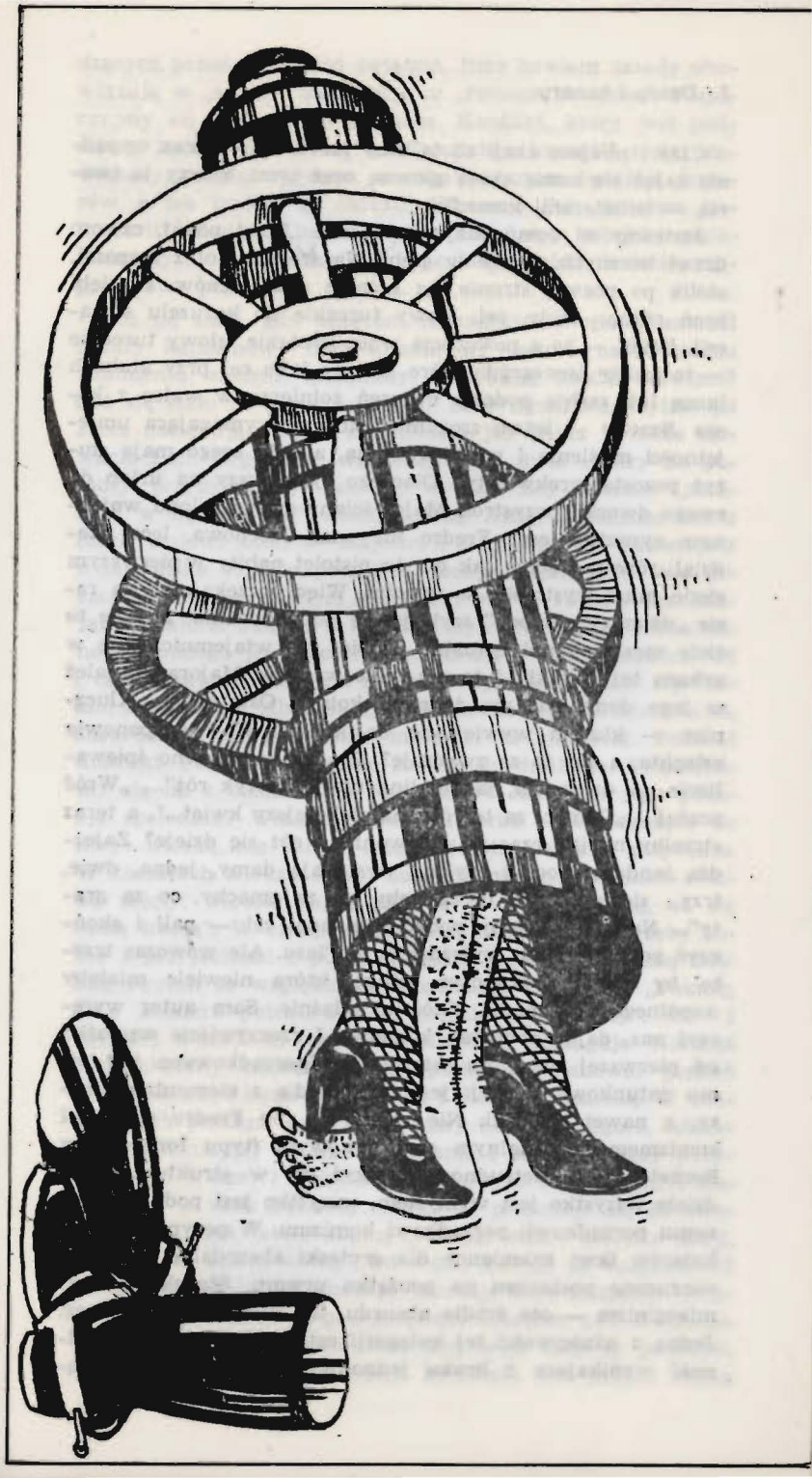

2. *Damy i huzary*

Czas i miejsce akcji zdołaliśmy już ustalić. Teraz wypadnie zająć się samą akcją główną oraz tymi, którzy ją tworzą — bohaterami komedii.

Jesteśmy w domu Majora na wsi. „Duży pokój, czworo drzwi bocznych, dwoje w głębi. Na środku stół z mapami, stolik po prawej stronie, na którym gra szachów. W głębi broń różna: dzidy, cel, głowy tureckie do karuzelu służące". Dzidy — to z pewnością lance ułańskie, głowy tureckie — to kukły janczarów, które służyły jako cel przy atakach lancą lub szablą podczas ćwiczeń żołnierzy w walce z konia .Szachy — łatwo zrozumieć, to gra wymagająca umiejętności myślenia i przewidywania, ale do czego mają służyć pozostałe rekwizyty? Dlaczego zjechawszy na urlop do swego dworku przystroił Major ściany swego salonu wojennym rynsztunkiem? Fredro nie znał Czechowa, lecz wiedział, równie dobrze jak on, że pistolet nabity w pierwszym akcie musi wystrzelić w trzecim. Więc poczekajmy. Na razie „dziarscy chłopcy" szykują się do polowania. Zajęcie to iście męskie, omal rytualne. Kobiet nie wtajemnicza się w arkana tej „sztuki". I to nie tylko w domu Majora. Ba, ależ w jego domu nie ma żadnych kobiet. Ostatnią — Klucznicę — kłusem wywieziono na kobyle. Ho, ho, panowie szlachta, a cóż to za zwyczaje? Toć nie tak dawno śpiewaliście „A dzieczyna, jak malina niesie koszyk róż"..., „Wróć ucałuj..., „Dam ci za to róży najpiękniejszy kwiat...", a teraz strzelby nabite, czas na polowanie. I cóż się dzieje? Zajeżdża landara, kocz i bryka... wysiadają damy, jedna, dwie, trzy... siedem. „Cóż to za baby, co za gmachy, co za graty"... Najlepiej byłoby podać komendę: cel — pal! i skończyć polowanie nie wyjeżdżając do lasu. Ale wówczas trzeba by również skończyć sztukę, która niewiele miałaby wspólnego z komedią. Otóż to właśnie. Sam autor wyręczył nas, dając podtytuł: komedia. I rzeczywiście wszystko od pierwszej sceny do ostatniej podporządkowane jest temu gatunkowi. Więcej: jest to komedia z elementami farsy, a nawet groteski. Nie znaczy to, by Fredro operował komizmem absurdalnym czy cyrkowym (typu Ionesco czy Beckett), lecz nietrudno zauważyć, że w strukturze jego dzieła wszystko jest wymysłem, wszystko jest poddane jednemu porządkowi: porządkowi komizmu. W perypetiach bohaterów tkwi znamienne dla groteski absurdalne założenie narzucone postaciom na początku utworu. Starokawalerski mizoginizm — oto źródło absurdu, tak właściwego grotesce. Jedną z właściwości tej kategorii estetycznej jest absurdalność wynikająca z braku jednolitego systemu zasad rządzących przedstawionym światem. Inne bowiem zasady obowiązują w „świecie dam" inne w „świecie huzarów". Przyjrzyjmy się tym dwóm światom. Konflikt, który jest podstawą każdego dramatu, a więc także komedii został zawiązany, między męskim, starokawalerskim światem huzarów, a jak trafnie go określił Wincenty Pol „światem babuszerii". Bądźmy bardziej dżentelmeńscy: babskiej parafiańszczyzny, rozumianej jako zacofanie, zaściankowość, niepostępowe poglądy.

Cóż się stało, gdy huzarom ze zdziwienia opadły szczęki i lufy karabinów? Gdy ujrzeli, ku swemu najwyższemu zdumieniu siedem (pomińmy symbolikę liczb) niewiast? Cóż się stało po inwazji kobiet? Bieg wydarzeń, szybko po sobie następujących, da się streścić, jak bajka w kilku słowach. Pani Orgonowa, wziąwszy sobie dwie siostry do pomocy przybywa, by, jak się wyraził Boy-Żeleński „stręczyć w małżeństwo" własną córkę Zofię, własnemu bratu (czyli wujowi Zosi) — Majorowi, starszemu od dziewczyny o lat blisko 40. Dla porządku dodajmy (jakby to było jeszcze mało), że jedynym motywem owych swatów jest majątek Majora. Jak to w bajkach bywa — panna kocha innego, godnego jej miłości, ale niestety — bez majątku. Ot i cała sprawa. Taka jest sytuacja wyjściowa, jako się rzekło: absurdalna. Absurdalny jest starokawalerski mizoginizm, absurdalne jest połączenie młodości ze starością. Powstał konflikt. Postacie zmuszone zostają do działania. Przyjrzyjmy się im z bliska. Kim jest Major? Jaka jest jego pozycja społeczna? Właściciel dworku wraz z przylegającą do niego wioską, nie bardzo interesuje się nią jako gospodarz. W koszarach wiedzie żywot dość monotonny: „w dzień służbą zajęty, wieczór fajkę palę, a w nocy chrapię, aż się okna trzesą". W czasie urlopu przyjeżdża na wieś żeby sobie z przyjaciółmi z pułku urządzić polowanie. Służbę żeńską zwolnił ze względu na abominację do kobiet. „Pokażę, że i żołnierz potrafi domem rządzić bez kobiety". Ale i męskiej służby tu niewiele. Kuchnię obsługuje Kordesz — znakomity ponoć kucharz pułkowy, opanował perfect dwie potrawy: huzarską pieczeń i pieczeń huzarską. W obowiązkach pomaga mu jedynie stary huzar Grzegorz, totumfacki, spełniający rozmaite polecenia i usługi, będący wszystkim po trosze: i trębaczem pułkowym i felczerem i kucharzem w razie potrzeby. Major — przyznaje się do swoich 56 lat. Jak łatwo obliczyć, znając czas i miejsce akcji, urodził się gdzieś około 1754 roku, a więc za Augusta III (mógł pamiętać konfederację barską), doświadczenie wojskowe zdobywać mógł pod księciem Józefem, pod Kościuszką, wreszcie pod Napoleonem. Był więc czas by posiwieć. Szabla i koń — to były jego kochanki. Nie jedyne chyba

— skoro, bywało, bawił się z damami i ...„zawsze umiał dogodzić". Mimo, że woli „huk moździerzy niż kobiece świergotanie", od czasu do czasu kochał jednak, jak się okazuje, ale po huzarsku. Po huzarsku? Ani dr Michalina Wisłocka ,ani dr Lew Starowicz, ani prof. Michał Kozakiewicz, ani nawet specjalista tego oręża Szymon Kobyliński (autor „Pasjansa erotycznego") nie stosują tego określenia. Nie zna go ani wiecznie młoda Kamasutra, ani staruszek van de Velde. Na szczęście sam autor tłumaczy, co to znaczy kochać po huzarsku: „póki dobrze — póty miłość". Nigdy małżeństwa nie był przyjacielem. Co ma robić teraz, gdy „stręczą" mu 18 letnią młódkę? Pomny doświadczeń wojskowych nadal mniema, że dwie osoby dobierać się powinny jak para koni — „równy chód, równy zwrót, równy ogień, wtedy dobrze się jedzie, a mniej się morduje. Ale kiedy jeden bystry, a drugi leniwy, ten miękki, tamten twardousty, ten ciągnie, tamten skacze — to diabła warte!" A mimo to, mając tę świadomość, wda się w umizgi z siostrzenicą, za poduszczeniem własnej siostry. I to jakiej! Pani Orgonowa — najstarsza z trzech matron (53 wiosny) niedawno owdowiała. Z mężem nie żyła od dawna. Będąc w wieku balzakowskim zostawiła dziecko, córkę — jedynaczkę pod opieką męża, a sama wypuściła się w świat. Pojechała na modny (i wówczas zachód). Najpewniej do Paryża. Do kraju wróciła (niemogąc już niestety grzeszyć) po śmierci męża. Czym prędzej zabrała się do wychowywania i edukacji dorastającej Zosi. Na wzór francuski dała jej guwernantkę, „madam znakomitą", by rozwijać mogła talenta: śpiew, taniec, malarstwo. Na „wyższych naukach" trzymała córkę w mieście — całe pół roku. Ot i cała edukacja. O lepszej sama nie miała pojęcia. Wie jedno: musi zachować majątek. I to za każdą cenę. Własnego szczęścia, szczęścia własnej córki. Na męża Zosi upatrzyła już wcześniej starego lichwiarza Smętosza. Lecz cóż, gdy on poślubi jej dziecko — dwór i wieś Majora przepadną. Toteż proponuje bratu własną córkę. Zręcznie i przebiegle. Bo wie, że dla losu nie dla miłości idzie się za mąż. Poza tym „matka za córkę stanowić powinna" i nie ma o czym mówić.

Przyznajmy, że utrzymująca się jeszcze wówczas patriarchalna zasada, że o małżeństwie dzieci, a w szczególności o zamęściu córki decyduje rachuba i wola rodziców nie była najpiękniejszą stroną tego porządku obyczajowego. Nie zapominajmy jednak, że i ta sytuacja, zrazu niemiła wspiera konstrukcję komedii. Pojawi się w niej (dla kontrastu) i rys tragiczny. Zosia kocha Edmunda, porucznika, który jest przyjacielem Majora. Może nawet kimś więcej, skoro Major traktuje go jak syna, nigdy nie ukrywając wdzięcz-

REALIZATORZY:

Opracowanie tekstu i reżyseria:
ZBIGNIEW WRÓBEL

Scenografia:
WOJCIECH ZEMBRZUSKI

Muzyka:
KATARZYNA GAERTNER

Ruch sceniczny:
ZYGMUNT KAMIŃSKI

Kierownictwo muzyczne:
WŁODZIMIERZ GRZECHNIK

Asystent reżysera:
Janusz Marzec

Inspicjent:
Kamilla Iżyłewska

Sufler:
Hanna Miśkiewicz

W przedstawieniu wykorzystano teksty następujących autorów:
Jan Andrzej Morsztyn, *Odjazd*
Franciszek Dionizy Kniaźnin, *Ofiara miłości*
Nowy śpiewnik narodowy dla dzielnych synów i cór polskich zawierający wszelkie pieśni zakazane w zaborach pruskim i rosyjskim:
— *Polska dziewica*
— *Dalej bracia w jedno koło*
— *Cztery rzeczy*
— *Kochajmy się*
Zbigniew Wróbel, *Piosenki...*
Anonimowe przyśpiewki ludowe

Ilustracje: Wojciech Polasik

HUSARZY:

Major	Stefan Iżyłowski
Rotmistrz . . .	Janusz Marzec
Porucznik . . .	Stanisław Raczkowski
Kapelan . . .	Sławomir Lewandowski, Zbigniew Jankowski
Grzegorz . . .	Jerzy Stanek
Rembo	Zbigniew Gawroński

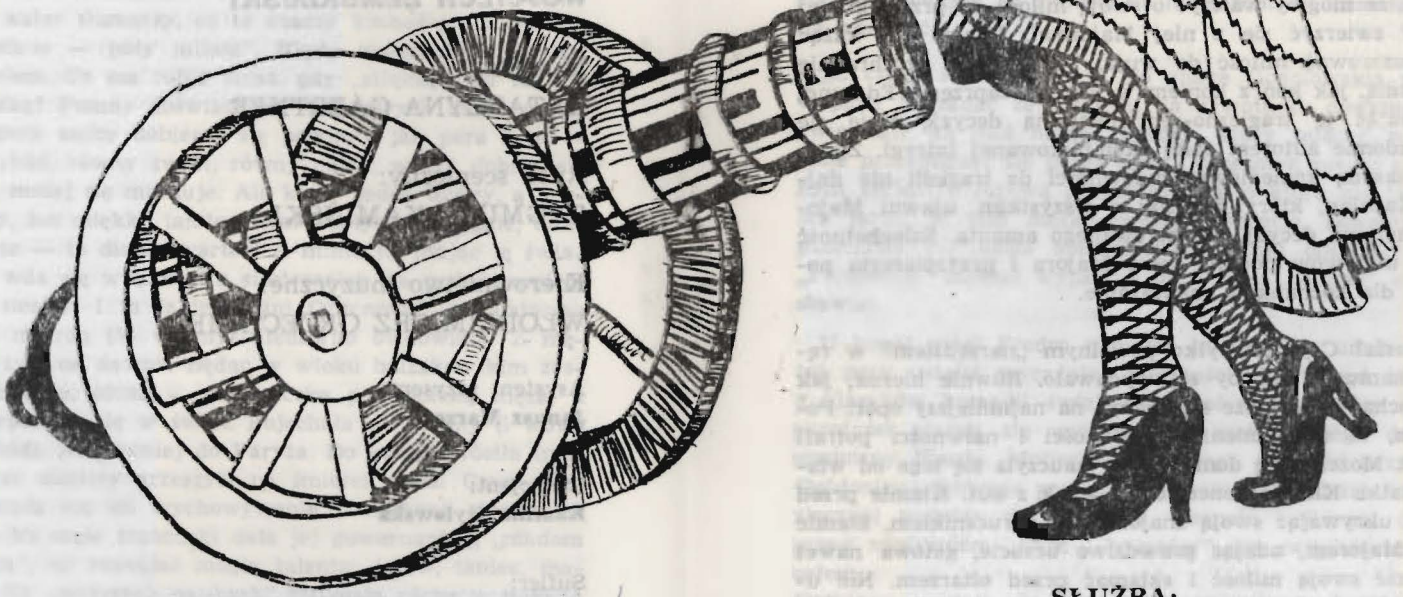

DAMY I POKOJÓWKI

Orgonowa . . .	Hanna Bitner-Szymańska, Anna Komornicka
Dyndalska . .	Elżbieta Kochanowska
Aniela	Violetta Zalewska
Zofia	Teresa Wasiak
Fruzia	Bożena Kostecka
Józia	Jolanta Zarzycka
Zuzia	Urszula Kowalska

OBSADA:

SŁUŻBA:

Klucznica . .	Małgorzata Szudarska
Frania . .	Grażyna Przybylska
Mania . . .	Barbara Wawrowska
Ziuta . . .	Violetta Seremak
Rózia . . .	Hanna Kownacka
Korek . . .	Wojciech Namiotko
Kutasiński .	Waldemar Dziwniel
Kordeusz . .	Maciej Sykała
Jasiek . . .	Zbigniew Westerski
Józek . . .	Dariusz Darewicz
Maryna . .	Anna Komornicka, Ludmiła Legut, Hanna Bitner-Szymańska, Zbigniew Jankowski,
Ogrodnik . .	Sławomir Lewandowski
Franuś . . .	Andrzej Dębski
Walenty . .	Witold Burakowski
Woźnicki . .	Marek Kozak,
Kazek . . .	Andrzej Dębski
Zyta . . .	Teresa Iwko

ności za uratowanie życia na polu bitwy. Czyż teraz może dopuścić, by Major był jego rywalem? W imię honoru, pozostając wierny zasadom — woli się oddalić. I rzeczywiście, nie chcąc zdradzić przyjaciela, na wieść o zgodzie Majora na ożenek z Zofią, postanawia (w porozumieniu z Kapelanem) opuścić ukochaną. Woli uniknąć tragicznego losu, na który skazany był amant bez majątku. Kocha Zofię, ale tak głęboko przekonany jest, że na tym świecie człowiek bez pieniądzy jest niczym, że nawet na myśl nie przychodzi mu, że mógłby walczyć o swoją miłość, że przynajmniej mógłby zwierzyć się z niej Majorowi. Usuwa się, każąc Zosi pozorować miłość do wuja. Ta tragedia czochra się z komedią, jak koń z koniem w jednym zaprzęgu. Edmund, podejmując tę tragiczno-sentymentalną decyzję staje się nieświadomie autorem całej skomplikowanej intrygi. Zgodnie z zasadą komediowej cudowności do tragedii nie dojdzie. Kapelan, który wiedział o wszystkim, ujawni Majorowi motywy decyzji zdesperowanego amanta. Szlachetność owych motywów podbiła serce Majora i przyspieszyła pomyślne dla kochanków rozwiązanie.

A Zosia? Czy jest tylko powolnym „narzędziem" w rękach mamusi? Tak by się wydawało. Równie bierna, jak jej ukochany nie może się zdobyć na najmniejszy opór. Poza tym, to ucieleśnienie niewinności i naiwności potrafi kłamać. Możemy się domyślać, że nauczyła się tego od własnej matki. Kłamie koncertowo — jak z nut. Kłamie przed matką, ukrywając swoją znajomość z porucznikiem, kłamie przed Majorem, udając prawdziwe uczucie, gotowa nawet poświęcić swoją miłość i skłamać przed ołtarzem. Nie uchodzi! Nie uchodzi!! Przecież to dziewczyna „bogobojnie wychowana". Wie, że „dobra sława męża jest także sławą żony". „Istotne szczęście" — to według niej „jednostajna spokojność". Sama mówi: „Zbytecznej wolności, wolności bezgranicznej nie pragnę, ale i niewoli w małżeństwie nie spodziewam się znaleźć. Wzajemne we wszystkim obowiązki rządzić powinny". Stać ją na to. I nie jest to z pewnością wychowanie mamusi, skoro uważa, że „męskimi tylko cnotami mężczyźni zyskać mogą nasze serca. Jest pewna swojej miłości aż do śmierci. Wierzy w przeznaczenie. „Serce moje — twoim było nim się jeszcze zbliżyłeś do niego". To pojęcie o miłości, jako „zjawisku przedustanowionym" jest z pewnością wynikiem lektur naszego dziewczęcia. Naczytała się, widać, nieboraczka sentymentalnych romansów z „Nową Heloizą" Jana Jakuba Rousseau włącznie. Tak, tak dusze Zofii i Edwarda były sobie przeznaczone i znały się przed wcieleniem (niech świętej pamięci Abelard to poświadczy), a przy pierwszym zetknięciu się na ziemi na pierwsze wejrzenie, czy na pierwszy głos rozpoznały swą wzajemną przynależność. Jest pewna swej miłości aż do śmierci, a jednak kłamie. Wszystko to stwarza w sumie dość makabryczną wizję rodziny Orgonów, bastionu staropolskiej cnoty domowej. Zresztą nie uogólniajmy. Przecie to komedia. Tu właśnie chodzi o kontrasty, o rozbieżności między tym, co się myśli, mówi i robi. Jedynym rządzącym tu prawem jest prawo celowości artystycznej. Wszystko obliczone jest na śmiech, na niefrasobliwą, bezinteresowną wesołość.

„Z czego się śmiejecie?" To znane Gogolowskie pytanie wypada tu zadać ze względu na żywotność dowcipu, niezwietrzały do dziś humor Fredry, który budząc wesołość umie prześlizgnąć się przez ciasny przesmyk między swawolnym żartem a surową przyzwoitością, o którą nie tak znowu łatwo w tym męsko-damskim świecie. (Zwolenników pikantnej, czy zgoła obscenicznej „Sztuki obłapiania" czy „Piczomiry" odesłać wypadnie do Teatru „Syrena" w Warszawie).

U kogóż mógł Fredro pobierać lekcje? Nie udało się do tej pory ustalić wyraźniej zależności Fredry od któregoś z klasyków komedii światowej, choć wpływolodzy i komparatyści starali się wyprowadzić motywy jego dzieł ze spuścizny Plauta, Moliera (do którego sam się przyznaje), Goldoniego (którego poznał w „oryginale" podczas trzymiesięcznej podróży do Florencji, Neapolu i Rzymu na rok przed napisaniem „Dam i huzarów"), ze związków z Mussetem.

Dotkliwy wydaje się w tym szeregu brak Arystofanesa. Nie tylko ze względu na „Damy i huzary", choć przede wszystkim. Arystofanesa jako autora „Lizystraty", czyli „Gromiwoji" lub „Bojomiry". Wspaniała w swej prostocie koncepcja komiczna tej sztuki (premiera w 411 roku p.n.e.) jest równie absurdalna, jak mizoginizm huzarów. Lizystrata — przypomnijmy — mieszkanka wojujących Aten, zamierza położyć kres wojnom, nakłaniając wszystkie kobiety do odmawiania względów swym mężom, dopóki ci nie nabiorą rozumu i nie podpiszą zawieszenia broni. A więc separacja — jak u Fredry. Analogię z „Bojomirą" dostrzeżemy bez trudu. Sam Fredro musiał mieć świadomość tego podobieństwa, skoro w pierwszej redakcji swego utworu, Major nosi znaczące imię Bojomir — oznaczające tego, który wiedzie bój o mir, czyli walczy o pokój. „Lysistrate" — z greckiego znaczy tyle co rozwiązywać, zwalniać wojsko, oczywiście do domów, a więc kończyć wojnę. Każda wojna, tak w czasach Arystofanesa, jak i Fredry absorbująca wysiłki społeczności męskiej i odciągająca mężczyzn od domów

na pola bitew, powoduje większą samodzielność kobiet, ale i obarcza je odpowiedzialnością za dom, za wychowanie dzieci, za gospodarowanie majątkiem. Każda wojna wykrwawiając społeczeństwo wywołuje naturalne tendencje do jego odnowy, wzmaga tęsknoty obu płci, daje im silnie odczuć wzajemną zależność. A tu co? Separacja. My sobie i wy sobie. „Damy" i „huzary".

Te dwa przeciwstawione sobie światy kobiet i mężczyzn stanowią wykładnię dialektyki płci. Który okaże się światem dominującym, a który będzie musiał się podporządkować? Małomówność, pedanteria, męska próżność została przeciwstawiona gadatliwości i skłonności do nieporządku. Kontrast nie tak przecież silny jak w dramatach Strindberga czy w opowiadaniach Brunona Schulza, gdzie męskość w kontakcie z kobiecością, traci swą nadprzyrodzoną moc, oddając bałwochwalczy pokłon. Zważmy jednak, że wtargięcie kobiet do dworku Majora spowodowało totalny chaos. Mogło to przyprawić karnych, zdyscyplinowanych i wręcz pedantycznych mężczyzn, jeśli nie o zawał (kto o tym słyszał 160 lat temu?) to przynajmniej o wściekłość. Spójrzmy raz jeszcze na ten sam pokój Majora, w akcie drugim. „Zamiast broni pootwierane pudełka ze stroikami, zamiast szachów — zwierciadło. Na tureckiej głowie — czepeczek, na celu — suknia". Pokój ten sam, ale nie taki sam. Wiemy wreszcie, po co Major przytaszczył z pułkowych magazynów wojenne sprzęty. Chodziło o znakomity efekt komiczny. Bo wszystko, dosłownie wszystko w tym utworze podporządkowane jest strukturze komedii. Niekiedy nawet farsy. Tak farsy. Jedna z jej definicji każe rozumieć ten gatunek jako zespół aforyzmów, przysłów i porzekadeł oraz akcji ilustrującej ich stałą akutalność. W tej materii rej wodzi Orgonowa: „Nie kładź palca między drzwi", „Złe oczy wszystko krzywo widzą", „Pająk szuka jadu, ale pszczoła miodu", „Milczenia rzadko kto żałował, a mówności często". Gdyby jeszcze chciała o tym pamiętać...

Zresztą całemu utworowi przyświeca motto zaczerpnięte z „Przysłów i mów potocznych" Andrzeja Maksymiliana Fredry — „Tacyta polskiego" — jak go nazywano jeszcze w XVII wieku, od którego Aleksander chętnie wywodził swój rodowód. Wiemy, że cytował jego przysłowia i aforyzmy, umieszczając je jako motta obok tytułów swych komedii. Niestety, rodowód był fikcyjny, rodzina Andrzeja Maksymiliana nie zostawiła potomków. Wygasła w „męskim pogłowiu" za czasów saskich. „Pochlebstwo ma w sobie osobliwy przysmak, chociaż go kto rzekomo odrzuca, przecież ono smakuje". I rzeczywiście wylewna serdeczność dam podbija męską próżność. W 56 letnim kawalerze zaczyna nagle budzić się mężczyzna. Gra staje się bardziej ryzykowna, wiedzie dalej niż można by przewidywać. Staje się jednocześnie bardziej komiczna.

Wiele scen „Dam i huzarów" ma charakter typowo widowiskowy. Nie rozwijają one akcji, ani jej nie pogłębiają. Szczególnie wyróżniają się pod tym względem chóralne występy dam i pokojówek, duet Aniela-Rotmistrz czy Fruzia-Grzegorz, który, jak się okazuje kocha Fruzię „bardziej niż własnego konia", wreszcie postać Kapelana z angielską flegmą (niezawodny efekt komiczny) powtarzający swą formułkę. Te elementy nie rozwijają biegu zdarzeń, służą jedynie do wywoływania bezustannego śmiechu na widowni.

Spójrzmy po raz ostatni na pokój Majora w III akcie. „Jest to ten sam pokój w kwiaty ozdobiony". Kwiat — symbol miłości, niewinności („Dam ci za to róży najpiękniejszy kwiat") i szczęścia. Bo tak kończy się, jak każda, i ta komedia. Szczęśliwie. Widz to lubi. Liczy na to od początku kreacji świata scenicznego, który, a każdy widz chce w to uwierzyć, lepszy jest od świata rzeczywistości pozateatralnej. Mimo, że „damy huzarów zwyciężyły", mimo, że „jednego oddać musieli w niewolą" — wszyscy są usatysfakcjonowani. I ci na scenie i ci na widowni. Bo ta komedia, jak każde dzieło dramatyczne pisana była z myślą o przedstawieniu.

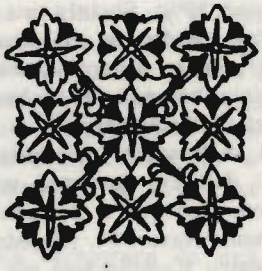

3. *„Na teatrze"*

Prapremiera „Dam i huzarów" odbyła się 18 listopada 1825 roku na scenie teatru lwowskiego, na benefis Tekli i Jana Nepomucena Nowakowskich. To młode, aktorkie małżeństwo (on 29 lat, ona — obchodząca 10 lecie pracy artystycznej) związane było ściśle z zespołem lwowskim za dyrekcji Jana Napomucena Kamińskiego. Ona była „dobrą, użyteczną aktorką; początkowo grała role naiwnych, młodych dziewcząt, chłopców i subretek". On „przystojny, postawny, miał silny, dźwięczny głos" (według Słownika Biograficznego Teatru Polskiego). Niestety, możemy tylko domniewywać, że para ta zagrała Zosię i Edmunda w prapremierowym spektaklu. Nie znamy bowiem obsady prapremierowej. A to z tego głównie względu, że recenzenci przyjęli „Damy i huzary" jako „komedię ze wszech miar udaną, trafną i z wielkim upodobaniem od publiczności przyjętą, mogącą stanąć w rzędzie najlepszych sztuk autora" Krytycy zaręczali, że „gra aktorów była na ogół dobra" — czego żałować może jedynie dziesiejszy historyk teatru. Grających źle — wymieniano po nazwisku.

Teatr lwowski za dyrekcji Kamińskiego w latach 1890—1842 był teatrem z prawdziwego zdarzenia. Jednym z najbardziej gorących i wytrwałych orędowników tej sceny i jej dyrektora był Jacek Fredro, ojciec komediopisarza. W ponad trzydziestoletnim repertuarze Kamińskiego dominowały komedie (ponad 50%). Służyły one głównie wychowaniu. Miały wyraźne tendencje moralizatorskie. Stanowiły rzecz jasna kontynuację programu oświeceniowego. Ale właśnie w dziedzinie komedii teatr lwowski położył największe — i to dzięki Kamińskiemu — zasługi dla polskiej kultury. Wyszkolił on bowiem znakomitych aktorów, którzy niczym w komedii dell'arte stworzyli własne typy. To gotowe aktorstwo było jednym z poważniejszych źródeł inspiracji autora „Dam i huzarów". Niejedni historycy skłonni są sądzić że bez teatru Kamińskiego nie byłoby Fredry.

Miałby zatem Fredro ukształtowanych, charakterystycznych aktorów, stanowiących prawzór niejednej postaci. Co więcej, mógł liczyć na życzliwość i mądrą radę dyrektora.

„Właściwie szło mi o to — wspominać będzie po latach Fredro — żebym mógł komu płód pierworodny przeczytać, zaciągnąć zdrowej rady i dowiedzieć się czy warto psuć czas i papier. Nie pozostało mi nic innego, jak tylko przez trzecią osobę posłać moją komedię J.N. Kamińskiemu, jedynemu znawcy i doświadczonemu praktykowi. Kamiński komedię pochwalił..."

Mało tego, zaproponował mu współpracę. Nie tylko debiutujący w teatrze wiedzą, jak bardzo musiał być Fredrze potrzebny zaufany doradca, dyrektor, który wziąłby na siebie trud i ryzyko przygotowania prapremierowych spektakli. Niezbicie musiał Kamiński mieć świadomość, kim dla polskiego teatru będzie Fredro. Dostrzegał w nim nie tyle może odnowiciela komedii, ale twórcę jedynego, niepowtarzalnego. Dlatego zapewnił mu warsztat jakim jest scena i aktorzy. Był więc Fredro jednym z nielicznych wielkich twórców, którzy za życia przeszli próbę sceny.

Z całego dorobku Fredry „Damy i huzary" miały dotąd największe powodzenie, i były najczęściej grane. Popularność tego utworu w XIX wieku z pewnością polegała nie tylko na walorach scenicznych. W ówczesnych warunkach, kiedy cenzura usuwała z tekstu kwestie patriotyczne, każde dzieło wprowadzające na scenę choćby tylko ogólnikowo potraktowany obyczaj, czy też prezentujące narodowe stroje, cieszyło się u publiczności specjalnymi względami.

Może to wydać się niedorzeczne, ale „Dam i huzarów" nie ominęły cięcia cenzury. Zachowany szczęśliwie lwowski, prapremierowy egzemplarz reżyserski komedii pozwala na szczegółową analizę rodzaju i liczby skreśleń. Rzecz jasna, również pozwala określić zarówno normę przyzwoitości, jak i sposób jej przekraczania przez Fredrę. Zwrócimy uwagę tylko na rzeczy najważniejsze.

Urząd cenzorski w pierwszej połowie XIX wieku nie mógł zgodzić się na sceny z udziałem postaci duchowych. Tak więc postać Kapelana nie mogła się w pełni na scenie ujawnić. Ówczesne poczucie przyzwoitości, którego tak bacznie chroniła cenzura nie dopuszczało myśli o obecności katolickiego kapłana w komedii. W skutek ingerencji cenzury — Kapelana zamieniono na prawnika, a w rok późniejszej premierze warszawskiej na lekarza, by w ciągu kilku następnych sezonów zamieniać tę postać na pastora luterańskiego.

Pozostałe skreślenia zachowane do dziś na egzemplarzu reżyserskim dowodzą, że cenzorów raziły głównie dwuznaczności o charakterze erotycznym. W akcie I usunięto fragment opowieści Majora, jak to dawnymi czasy „zawsze dogodził damom", wypadły słowa, o konnym powrocie Klucznicy. W II akcie mocno okrojone zostały jeździeckie sympatie Anieli — „Co to za uciecha dobrego dosiąść rumaka". Również wypadły zdania opisujące „gorącość" bohaterki, mówiące o przechadzce do ogrodu, a następnie do stajni. W akcie III dostało się Grzegorzowi mówiącemu o dostarczaniu przez przyszłą żonę żywności i napojów panom oficerom. Wypadła jego huzarska rada: „Najlepiej zawsze z

miejsca nacieraj", podobnie, jak konfesja Anieli: „Ja wiem, co to porucznik"

Z czasem zwroty te przestawały razić, ich dwuznaczny charakter uległ stopniowemu zatarciu. Dziś tekst grać można w pełnym brzmieniu, bez obaw narażenia na szwank dobrej reputacji widza.

Przepowiednia lwowskiego recenzenta, świadka prapremiery: „Długo zapewne nie tylko rozkoszą czytelników, ale i na scenie „Damy i huzary" będą rozkoszą widzów" — spełniła się. Komedia ta niemal co sezon pojawiała się na lwowskiej scenie, na przestrzeni niemal stu lat.

W Krakowie 19 kwietnia 1826 roku reklamowano „Damy i huzary" jako „wcale nową, bardzo zabawną, nigdy tu jeszcze nie wystawioną komedię", graną a la long przez pierwsze pół wiecze.

W Warszawie (premiera 14 maja 1826 r.) komedia ta „bardzo zabawiała obecnych". „Ta sztuka — wieszczył recenzent „Kuriera Warszawskiego" długo może należeć do rzędu dzieł często przedstawianych". Pamiętamy, że w ówczesnej Warszawie panowała nieco inna polityka repertuarowa. W trwającym sporze „romantyków" z „klasykami" w przypadku sceny narodowej (za dyrekcji Ludwika Osińskiego) faworyzowano dramaturgię klasyczną czy pseudoklasyczną i dopuszczono do grania jedynie gatunki popierane przez klasyków: tragedie i dramy.

*

Niełatwo byłoby obliczyć, którą z rzędu jest gdyńska inscenizacja „Dam i huzarów". Natomiast fakt, że jej twórca Zbigniew Wróbel po raz drugi w swej biografii artystycznej sięga po ten utwór, wypada opatrzyć krótkim komentarzem, „Od reżysera".

Od reżysera

To wielka przyjemność dla reżysera móc realizować komedię. Dlatego też przyjąłem propozycję przygotowania właśnie tej pozycji radośnie. Mimo iż żywe są we mnie wspomnienia z przedstawienia „Dam i huzarów" w „Teatrze na Woli" zdecydowałem się podjąć ponownie pracę nad tą partyturą, gdyż uważam, że są w tym tekście nieustające możliwości, bogactwa barw, sytuacji, dowcipu. Mało jest utworów w polskiej literaturze dramatycznej, tak pogodnych, niefrasobliwych, emanujących energią, afirmujących. Mimo iż sporo satysfakcji artystycznej przyniosła mi warszawska realizacja tej sztuki, jeszcze pod auspicjami pana T. Łomnickiego, chętnie myślę o tej zgrabnej i żywiołowej, wciąż śmiesznej materii fredrowskiej anegdoty.

Bezpretensjonalna intryga, kolorowe postacie, rozrysowane karykaturalną kreską pozwalają zapomnieć, uwalniając od troski jakimi przygnieciony jest artysta. Wiele sztuk, również z najnowszej literatury uległo ostatnio przewartościowaniu, zmieniły się proporcje, siła wyrazu, oddaliło się mentalnie od zagubionego ale jednocześnie butnego odbiorcy.

Chociaż ramota, to jednak urodziwa, pełna wdzięku, malowana delikatnym piórkiem przez mistrza dialogu i scenicznej sytuacji. Po jedenastu latach intensywnej pracy reżyserskiej spotyka mnie coś w rodzaju oczyszczenia, powrót do tego co najprostsze. Wzrusza mnie radość aktora odkrywającego tkwiące w tych scenach możliwości kreacyjne.

Pieśni, przyśpiewki i zawołania jakie włączam do tej inscenizacji mają jeszcze bardziej rozniecić płomień tego przedstawienia a służba i „wieś", jaka tam się pałęta powinna rozkolorować paletę.

Jeśli starczy nam wyobraźni, to bawiąc się sami spróbujemy zawołać Was do tańca.

Zbigniew Wróbel

Damy i huzary w „Teatrze na Woli", Warszawa, 1979 r.

Pewex

Przedsiębiorstwo Eksportu Wewnętrznego
„PEWEX"
Oddział w Gdańsku, ul. Abrahama 1a

Zapraszamy posiadaczy walut wymienialnych oraz bonów towarowych Banku PKO SA do odwiedzenia placówek „Pewex" na terenie Trójmiasta:

GDYNIA

ul. Zygmuntowska 4, tel. 21-62-35 lub 20-48-34
ul. Abrahama 7, tel. 21-82-16
ul. Abrahama 38, tel. 20-33-13
ul. 3-go Maja 9/13, tel. 20-99-89
ul. 22 Lipca 22 — hotel „Gdynia", tel. 20-66-61
ul. Kielecka 2a — hotel „Bałtyk", tel. 20-07-82

SOPOT

Al. Niepodległości 798, tel. 51-13-60
ul. Boh. Monte Cassino 21, tel. 51-49-12
ul. Powstańców Warszawy 8/12 — hotel „Grand", tel. 51-00-41

GDAŃSK-WRZESZCZ

ul. Grunwaldzka 92/98, tel. 41-79-68
ul. Grunwaldzka 99/101, tel. 41-62-42
ul. Grunwaldzka 70, tel. 41-01-38
ul. Grunwaldzka 130, tel. 41-38-32
ul. Jaśkowa Dolina 1, tel. 41-39-79

GDAŃSK-PRZYMORZE

ul. Rokossowskiego 7, tel. 56-39-64

GDAŃSK-OLIWA

ul. Bażyńskiego 1a — hala „Olivia", tel. 52-40-13 lub 52-19-61

GDAŃSK-JELITKOWO

ul. Kapliczna 30 — hotel „Posejdon", tel. 53-13-03

GDAŃSK

ul. Podmłyńska 16 — „Wielki Młyn", tel. 31-88-11
Targ Węglowy 4 — „Zbrojownia", tel. 31-08-51
ul. Długa 40, tel. 31-59-24
ul. Heweliusza 22 — hotel „Hevelius", tel. 31-56-31
Pl. M. Gorkiego 1 — hotel „Monopol", tel. 31-68-51
ul. Pszenna 1 — hotel „Novotel", tel. 31-56-11

Towary zakupione w PEW „Pewex", są zwolnione od cła wywozowego. Spośród szerokiego asortymentu atrakcyjnych towarów, każdy znajdzie coś odpowiedniego dla siebie.

Życzymy udanych zakupów!

NASTĘPNA PREMIERA:

OSKAR WILDE

CHŁOPIEC Z GWIAZD

Redakcja programu:
KRZYSZTOF WÓJCICKI

Redakcja techniczna:
STEFAN LIPIŃSKI

PRZEDSPRZEDAŻ BILETÓW PROWADZI BIURO OBSŁUGI WIDZÓW, TEL. 21-02-26
Kierownik: ELLI ZIEMAN

ZESPÓŁ TECHNICZNY

ZE ZBIORÓW
Działu Dokumentacji ZG ZASP

KIEROWNIK TECHNICZNY:
MAREK ZAKRZEWSKI

KIEROWNIK OBSŁUGI TECHNICZNEJ SCENY:
ZBIGNIEW PAWŁOWICZ

BRYGADZISTA:
KRZYSZTOF DĄBEK

MONTAŻYŚCI:
GRZEGORZ GAŁKOWSKI
LESZEK HOPPE
GRZEGORZ WIŚNIEWSKI
LESZEK BUCKO
ANDRZEJ KRASZEWSKI
BOGDAN KOCIKOWSKI
JAROSŁAW KONKEL
WITOLD WIŚNIEWSKI

SEKCJA ELEKTROAKUSTYCZNA:
WIESŁAW MIECZNIKOWSKI
PIOTR SIEBERT

SEKCJA ELEKTRYCZNA:
JERZY KONIECZNY — kier.
MAREK PERKOWSKI
DARIUSZ GNACZYŃSKI,
JACEK ŚWIĄTEK

DAMSKA PRACOWNIA KRAWIECKA:
ANNA GILEWSKA
KRYSTYNA BARCZEWSKA
IRENA GRACZKOWSKA — kier.

MĘSKA PRACOWNIA KRAWIECKA:
ANDRZEJ WITKOWSKI — kier.
WACŁAWA BIELAK
HALINA KURECKA
BARBARA PAWŁOWSKA

PRACOWNIA FRYZJERSKO-PERUKARSKA:
JADWIGA PIKIEWICZ — kier.
TERESA KRAY

MODYSTKA:
GABRIELA DĄBEK

REKWIZYTORNIA:
ALBIN LAMKIEWICZ — kier.
SŁAWOMIR DOPIERAŁA
MARIANNA PIETRAS

GARDEROBIANE:
JADWIGA KAŃSKA
JANINA KOŁTONOWSKA
WŁADYSŁAWA LISS

PRACOWNIA MALARSKO-MODELATORSKA:
URSZULA NAGRODZKA — kier.
TERESA FORMELA
MARIA WĘSŁAWSKA
MARIAN KUJAWSKI
JACEK ŻBIKOWSKI

TAPICER:
BOGDAN ORŁOWSKI

SZEWC-CHOLEWKARZ:
HENRYK SAS

ŚLUSARZE:
KAZIMIERZ JEŻEWSKI
ZBIGNIEW WASZAK

PRACOWNIA STOLARSKA:
HENRYK SZRAMKA — kier.
TADEUSZ BAZYCHOWSKI
HENRYK NAGEL
BRONISŁAW OSSOWSKI

BILETERZY:
MARIA FEDAK
GRAŻYNA RODHE
FRANCISZEK TYBORSKI

ZGGdy-365. 5000 F-3

CENA 50 ZŁ

— TEATR DRAMATYCZNY —
W GDYNI

ADRES:
ul. Bema 26, 81-381 GDYNIA
TELEFONY:
20-88-01, 20-88-37 — centrala
20-78-46 — dyrektor i sekretariat

—BIURO OBSŁUGI WIDZÓW—
I REKLAMY

UDZIELA
informacji o repertuarze
i terminach przedstawień
PRZYJMUJE
zamówienia na bilety zbiorowe
PROWADZI
rezerwację biletów indywidualnych
ORGANIZUJE
przedstawienia zamknięte

—BIURO OBSŁUGI WIDZÓW—
I REKLAMY

czynne w godz. od 8.00 do 16.00
telefony: 21-02-26 i 20-88-01 w. 6

KASA TEATRU

czynna (oprócz poniedziałków)
w godz. 11.00 - 13.00 i 17.00 - 19.00
w niedzielę w godz. 17.00 - 19.00

ZAPRASZAMY